

Posłani w pokoju Chrystusa

Ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie
(J 6, 57)



APOSTOŁ POLSKI

Pismo Postulacji do sprawy beatyfikacji

Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubińskiego

Numer 70

Marzec – Maj 2022

Drodzy Czytelnicy!

Rozpoczynamy w Kościele czas Wielkiego Postu. Po raz kolejny Chrystus kieruje do nas swoje zaproszenie: *Nawracajcie się i wierźcie w Ewangelię* (jedna z formuł używanych przy posypywaniu głów popiołem). Byśmy mogli pozytywnie na nie odpowiedzieć, Kościół proponuje nam w tym czasie uczestnictwo w rekolekcjach i tradycyjnych nabożeństwach wielkopostnych, jak Droga krzyżowa czy Gorzkie żale, oraz podjęcie podstawowych praktyk pokutnych: postu, jałmużny i modlitwy.

Czcigodny Sługa Boży o. Bernard Łubieński, dokąd tylko starczało mu sił, przemierzał nie tylko polską ziemię, by głosić Chrystusową Ewangelię oraz pomagać innym otwierać serca na działanie Bożej łaski i powracać na nowo do Boga (*Arystokrata wśród misjonarzy – misjonarz wśród arystokratów. O. Bernard Łubieński w służbie obfitego Odkupienia*).

Podając trud osobistego nawrócenia, często szukamy różnych wskazówek, które by nam w tym pomogły. Może dla kogoś z nas takimi staną się myśli o. Bernarda z Jego rozważań na Wielki Post.

Nasz wysiłek osobistej przemiany ma nas zawsze prowadzić do pogłębienia osobistej relacji z Chrystusem i życia jeszcze pełniej na co dzień Ewangelią. Tego uczą nas również święci i błogosławieni. Dlatego też, w tym kolejnym roku poświęconym Eucharystii proponujemy Wam zapoznanie się z osobą abp. Józefa Bilczewskiego, który w sposób szczególnie ukochał Chrystusa obecnego w Najświętszym Sakramencie, a którego życie było także przez pewien czas związane z osobą o. Łubieńskiego.

Po Wielkim Poście i świętach Zmartwychwstania Pańskiego czeka nas miesiąc maj, kiedy jak co roku będziemy gromadzić się nieco liczniej w kościołach i przy przydrożnych kapliczkach, by uczcić Maryję śpiewem litanii. Niech rozważania o. Bernarda pobudzą nas, byśmy nie zmarnowali tego szczególnego czasu łaski.

Pragniemy Wam życzyć, byście jak najlepiej przeżyli te najbliższe miesiące, a Chrystus Zmartwychwstały niech umocni Waszą nadzieję, że to w Nim jest ostatecznie nasze zwycięstwo!

Redakcja

Arystokrata wśród misjonarzy – misjonarz wśród arystokratów – cz. I

Gilbert Keith Chesterton stwierdził kiedyś z właściwą sobie przenikliwością, iż tradycja nie oznacza, że żywi są martwi, lecz że martwi żyją. Taką żywą do dziś ikoną apostołskiego zapału i misyjnej gorliwości redemptorystów jest sługa Boży o. Bernard Łubieński. Jego postać legła też u podstaw powrotu Zgromadzenia Najświętszego Odkupiciela na ziemię polskie przed przeszło 130 laty. Łubieński w niezwykle sposób połączył w długim i bogatym życiu swe arystokratyczne pochodzenie i wychowanie ze szczera i żarliwą pobożnością, niezmordowaną pracowitość duszpasterską z intelektualną i fizyczną pokorą, przeżywaną w tajemnicy znoszonego przez pół wieku kalectwa. Był on zakonnikiem i kapłanem, którego wszechstronna działalność apostołska przyczyniła się wybitnie do wzrostu życia religijnego na ziemiach polskich przełomu XIX i XX w.

Niestrudzony misjonarz – „Apostoł Polski”

Przejawem apostołskiej gorliwości sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego były dziesiątki misji oraz rekolekcji dawanych we wszystkich trzech zaborach, a następnie już w wolnej II Rzeczypospolitej. Od początku swej obecności na ziemiach polskich redemptoryści byli postrzegani przede wszystkim poprzez swą posługę słowa. Pierwsi polscy synowie św. Alfonsa opierali się na systemach misyjnych oraz tradycji środowisk, w których byli formowani. Zarówno Łubieński jak i jego współbracia adoptowali do miejscowych warunków religijno-społecznych różnorodne metody i formy, przyniesione z tradycji misyjnych Anglii, Belgii i Holandii oraz Austrii. Łubieński, który reprezentował anglosaską jej wersję, sam przyznawał, iż na gruncie specyfiki ówczesnej Galicji, bardziej odpowiednią dla ziem polskich była tradycja współbraci austriackich¹. Stąd pierwsze misje w Kuli-kowie w archidiecezji lwowskiej (23.10. – 1.11.1886) przeprowadzone zostały, jak zapisał sam Łubieński, „według tradycyjnego w Austrii

¹ Przykładem anglosaskich adaptacji misyjnych wprowadzonych przez o. Bernarda Łubieńskiego do praktyki polskich redemptorystów było wystawianie podczas misji wizerunku Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Zwyczaj ten zainicjował Łubieński podczas sławnych misji wygłoszonych w Borysławiu (28.09.-10.10.1888).



sposobu dawania misji, według ducha św. Alfonsa, przystosowanego do potrzeb i stosunków miejscowych w Galicji, czyli dla ludu polskiego”². Istotną trudnością w początkowej fazie misyjnej posługi redemptorystów, w tym również o. Bernarda Łubieńskiego, był fakt, iż „pierwsi misjonarze albo byli obcokrajowcami, albo otrzymali wykształcenie za granicą. Stąd choć byli wielkimi kaznodziejami i misjonarzami, językiem polskim mówili źle albo niepoprawnie”. Tym należy tłumaczyć okres aż trzech lat przygotowań od przybycia do Mościsk do pierwszych misji w Kulikowie. Już w następnej pracy misyjnej w Laszkach (14-23.11.1886) czynny udział wraz z o. Antonim Jedkiem i o. Józefem Drobiszem wziął sam Łubieński, głosząc samodzielnie m.in. pięć konferencji dla miejscowej inteligencji.

Należy pamiętać, iż redemptoryści wchodzili ze swoją metodą misyjną na teren, gdzie wcześniej pracowały już owocnie inne zgromadzenia zakonne, m.in. jezuita, kapucyni, bernardyni, reformaci i misjonarze św. Wincentego à Paulo. Wobec rodzących się wówczas wątpliwości sam Łubieński dał znamiennej odpowiedź prowincjałowi jezuitów o. Henrykowi Jackowskiemu: „Jeżeli nasze misje odprawiamy w inny sposób, to niech przy okazji Ojciec Przewielebny raczy swoim misjonarzom powiedzieć od nas, że przez to nie potępiamy sposobu dotychczas przez Towarzystwo Jezusowe użytego. Ani też nie myślimy, aby nasz był najlepszy sposób dawania. Najlepszy jest dla nas, bo dźierzymy go z rąk naszego świętego fundatora”³. I rzeczywiście misje redemptorystowskie stawały się coraz popularniejsze, a coraz większa liczba proboszczów przekonywała się do nich i propagowała wśród innych kapłanów. Pośród misjonarzy redemptorystów o. Łubieński zyskiwał zaś coraz większą sławę jako znakomity, choć „kulawy kaznodzieja”, a jego widoczne kalectwo wywierało na słuchaczach wielkie wrażenie. Na szczególną uwagę zasługiwały misje przeprowadzone w ważnych krakowskich kościołach: Mariackim, Bożego Ciała oraz św. Piotra i Pawła. O tej ostatniej misji Łubieński

² Kronika domu mościskiego, t. 1, s. 129.

³ Z listu o. B. Łubieńskiego do o. Henryka Jackowskiego, Mościska 29.03.1887 r.

pisał, iż „nie było między naszymi słuchaczami ani senatorów, ani też z wyższych stanów ludzi, jeno ludek nasz ukochany, który słuchał słów pewnie nie skargowskich, a przecież za Bożą pomocą kruszył się i po kilku dniach oblegał konfesjonały”⁴.

W tym apostołskim zapale, mimo trudności piętrzących się z powodu Kulturkampfu, sługa Boży przeprowadził dziesiątki serii misji i rekolekcji parafialnych oraz zamkniętych na terenie zaboru pruskiego. Misje głoszone były tu zarówno w języku polskim, jak i niemieckim. Władze pruskie na podstawie ustaw majowych początkowo odmawiały redemptorystom prawa do ich działalności na terenie Rzeszy. Policja niemiecka niechętnie patrzyła zwłaszcza na misjonarzy z Galicji. Tam zaś gdzie udało się zorganizować misje przy ukrytej życzliwości miejscowych władz, były one często przerywane przez policję, a misjonarze wydalani. Stąd w 1889 r. najpierw o. Bernard Łubieński, a następnie inni współpracownicy w przebraniu księży diecezjalnych udali się do Poznania. Po otrzymaniu jurysdykcji od abp. Edwarda Lisowskiego, rozpoczęli serię misji w tamtejszej archidiecezji, m.in. w Rzegocinie, Sobótce, Zbąszyniu i Kościanie. Aby pobyt swój utrzymać w tajemnicy, misjonarze przemieszczali się z parafii do parafii specjalnie wynajętymi powozami. Mimo wszystkich środków ostrożności, misje prowadzone przez o. Łubieńskiego i jego współpracowników zostały nagłośnione przez miejscowe gazety, dlatego misjonarze musieli wcześniej opuścić Wielkopolskę. Po kilku miesiącach za tajnym przyzwoleniem bp. Edwarda Likowskiego redemptoryści uzyskali ponownie zgodę na pracę misyjną pod warunkiem, że nie będą propagowani na łamach prasy. Okazało się to nierealne, gdyż już misje w kościele św. Marii Magdaleny w Poznaniu, prowadzone w grudniu 1889 przez ojców Łubieńskiego, Jedka, Drobisza zgromadziły takie tłumy, że sprowokowało to zainteresowanie poznańskiej policji. W konsekwencji misje skrócono, ale Łubieński pozostał w Wielkopolsce jeszcze dwa miesiące, prowadząc kolejne serie misji i rekolekcji jako kapłan diecezjalny. Ponownie powrócił tam jeszcze w latach 1890-1891.

Po misjach Wielkopolsce Łubieński był oskarżany o buntowanie słuchaczy przeciw prawowitej władzy oraz o uprawianie polityki. W liście do namiestnika Galicji Kazimierza Badeniego sam misjonarz

⁴ W. Szoldrski, *Redemptoryści w Polsce*, t. 2, s. 15, Wrocław 1953.

odniósł się do oskarżeń wysuwanych po misjach w Mielcu pisząc, że ćwiczenia te przeprowadzał, aby podnieść stan moralny miejscowej społeczności: „Ci którzy mnie bliżej znają, mają mnie raczej za zbyt wielkiego arystokratę i mówią, że zanadto delikatnie i ogłędnie przemawiam do wyższych klas. A więc skłonności do pobudzenia niższej warstwy przeciwko warstwie wyższej we mnie wrodzonej nie ma”⁵. W swych argumentach sługa Boży podkreślał zagrożenia płynące z szerzenia się socjalizmu. Ponadto stanowczo prosił o zdyscyplinowanie urzędników w kwestiach religijnych oraz o zobowiązaniu ich do uczestniczenia w ćwiczeniach rekolekcyjnych i misyjnych.

Łubieński pozostawał zawsze w dobrych relacjach z ordynariuszami miejsca, w duchu kościelnego i zakonnego posłuszeństwa. Przed rozpoczęciem misji w Wielkopolsce, sługa Boży pisał: „Co do polityki, patriotyzmu i polemiki z protestantami itd. zastosujemy się z najwierniejszym posłuszeństwem do przesłanych wskazówek”⁶.

O. Łubieński pomimo swych fizycznych ograniczeń nie zawahał się również pozytywnie odpowiedzieć na zaproszenie niemieckich redemptorystów z prowincji kolońskiej do udziału w serii wspólnych misji obejmujących też licznych polskich emigrantów sezonowych w Westfalii. Zorganizowane latem 1891 roku misje przeprowadzono w języku polskim i niemieckim w Barop pod Dortmundem oraz w Braubauerschaft i Gelsenkirchen. Podczas tych ostatnich „nie tylko Polacy miejscowi, a było ich około tysiąca, lecz i z dalszych stron przybywali na misję. Dla mężczyzn były kazania podwójne ze względu na dzienną i nocną pracę w kopalniach. Ponieważ zdziczenie obyczajów było tu jeszcze większe niż gdzie indziej, praca była niełatwa”⁷. Dla katolików niemieckich prowadzili je ojcowie z klasztoru Glanerbrugu, a dla emigrantów polskich ojcowie: Łubieński, Jedek i Paweł Meissner.

Praca w Bochum była dla o. Łubieńskiego szczególnym przeżyciem, o czym donosił, gdy kościół „napakowany był robotnikami polskimi. Śliczny to był widok, który człowieka porывał na ambonie.

⁵ Z listu o. Bernarda Łubieńskiego do Kazimierza Badeniego, namiestnika Galicji, Sułkowice 17.06.1893 r.

⁶ Z listu o. Bernarda Łubieńskiego do ks. Waleriana Strykowskiemu, Kraków 26.03.1897 r.

⁷ Z listu o. Bernarda Łubieńskiego do o. Engelberta Janečka, 28.06.1891 r.

Ale św. Alfons mnie powstrzymał od wszelkich narodowych wybuchów. O niebie mówiłem i o przygotowaniu się za życia do nieba”⁸. Kościół w Bochum stał się odtąd centrum polskiego duszpasterstwa emigracyjnego prowadzonego przez redemptorystów niemieckich.

Szczególną formą misyjnej posługi „kulawego hrabiego” były też jego wizyty w dworach znanych polskich rodzin arystokratycznych, m.in. Stadnickich, Sapiehów, Zamoyskich, Branickich, Potockich. Spotkania te wykorzystywał jako swoiste rekolekcje, i to zarówno dla „szlachetnie urodzonych”, jak i dla ich służby. Zauważał on ze smutkiem zaniedbania religijne wśród dużej części polskiej arystokracji. Przyczyn takiego stanu rzeczy upatrywał również po stronie samego duchowieństwa. W 1910 r. podczas misji w Sokołowie Gostyńskim na koniec konferencji dla miejscowych ziemian o potrzebie poprawy życia, wyjaśnił klarownie powody swej bezkompromisowej postawy: „Przepraszam Was, Panowie i Panie, zem wszystko jawnie wypowiedział, lecz ja też śmierzę hrabią, więc doskonale znam Wasze życie. Powiedziałem to wszystko, aby ratować Wasze bezcenne dusze”⁹. Łubieński, starannie wychowany i wykształcony arystokrata, władający kilkoma językami, przez blisko ćwierć wieku przebywający za granicą, łączący wytworne maniere z gruntowną wiedzą teologiczną i szczerą ascezą, jawił się w kręgach ówczesnych elit jako kapłan godny zaufania i szacunku, a przez to zyskiwał wpływ na pozytywne zmiany.

Język kaznodziejski Łubieńskiego obfitował w liczne obrazy i porównania, a nawet dialogi, stąd jego zdolności w plastycznym przedstawianiu prawd wiary. Posiadał on też wyjątkową zdolność dramatyzowania, a wypowiedzane słowa pełne były ładunku emocjonalnego. Łubieński nie był być może mistrzem słowa, co więcej trafiały mu się nawet błędy językowe, lecz miał dar trafiania do serc słuchaczy. Pomimo swego kalectwa, był najaktywniejszym polskim misjonarzem-redemptorystą. Od czasu swego powrotu do Polski służył Boży wziął udział w imponującej liczbie 244 misji i 58 renowacji misji parafialnych.

o. Maciej Sadowski, *Arystokrata wśród misjonarzy – misjonarz wśród arystokratów. O. Bernard Łubieński w służbie obfitego Odkupienia*, *Spicilegium Historicum* 61(2013), s. 385-398.

⁸ Z listu o. Bernarda Łubieńskiego do o. Engelberta Janečka, 10.07.1891 r.

⁹ M. Pirożyński, *O. Bernard Łubieński*, s. 263, Wrocław 1946.

Myśli Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego o Wielkim Poście

Poczuli się przyciągnięci ku Panu Jezusowi ci, którzy rozpamiętywali Jego mękę. Inni nie dali się pociągnąć. Co nas to uczy – że trzeba się wpatrywać [w krzyż Chrystusa], rozważać [Jego cierpienie]. Więc [o] cóż będę was prosił, abyście zaczęły czynić dla miłości Pana Jezusa podczas tego tygodnia?

1. Otoczcie się tym, co wam na myśl będzie podawać rozważanie męki Pańskiej. Zapewne macie niemal w każdej sali klasztornej, w pokojach i na korytarzach – obrazy lub krzyże lub napisy, które przypominać wam powinny cierpienia Jezusowe, ale może się tak przyzwyczaiłyście do tych przedmiotów, że oczy wasze widzą je, ale jakby nie widziały.

2. Może macie krzyże na piersiach, ale ani nawet razu jednego na dzień z miłością owego krzyża nie przyciśniecie do serca.

3. Może uczennice mają w książkach swych – jak to widziałem u niektórych świątobliwych uczniów – nie świstki papieru do naznaczenia miejsca, lecz krzyżyki, obrazki, aby im o Bogu [przypominały], aby im łatwo dusze do nieba się wznosiły. Więc używajcie tych sposobów, które [macie], aby się oswoić coraz więcej z myślą cierpienia Jezusa.



Jakże miłe muszą Mu być te znaki, jeśli kiwanie głowami i naśmiewanie stojących na Kalwarii były Mu oburzające. Jakże miło Mu widzieć wasze oczy wzniesione z miłością ku Jego krzyżowi, co to za spojrzenia wynagradzające dawne zniewagi.

Czyż nie słuszne jest, abyśmy więcej niż kiedykolwiek uczcili te znaki zbawienia naszego i miłości Pana Jezusa?

Już to same czczenie krzyża świętego i obrazów męki Pańskiej, to wpatrzenie się pociągnie serca wasze ku Niemu i nie mało wasza miłość się powiększy i będziecie zdolniejsze do [ofiary].

Zresztą, drogie siostry, jeśli tak się same skłonicie do przypatrywania się ranom Pana Jezusa, to już to samo postną będzie dla was nauką, sam Pan Jezus będzie wam naukę dawał.

Bo cóż tu słuchać będziecie? Cierpliwości wam trzeba będzie nie-mało, aby znieść błędy moje w mowie i obce zwroty. Całą więc moją nadzieję pokładałam w sercu Jezusowym, że On was nauczy tej miłości, jak On chce i może, lepiej jak ja. Czytałem niedawno historię, która mnie poruszyła. Stanie się tu jakem słyszał raz o pewnej osobie, która przyszła słuchać misjonarzy w Ameryce. Usłyszała i zaraz po pierwszym kazaniu udała się do kaznodziei błagając o spowiedź – mówiąc, że nie może wytrzymać już swych ciężkich wielkich grzechów na sumieniu, że musi koniecznie zaraz z nich się wyśpowiadać. „A cóż to, zapytał się on, tak cię wzruszyło i do pokuty [zachęciło] w moim kazaniu?” – A ona odpowiedziała: „Tak wyraźnie moje grzechy wskazałeś, że to jakby na papierze napisane przed oczami mi stanęły” – a tymczasem kazanie to o grzechu nie było, [lecz] było o miłosierdziu Maryi. Lecz cóż się stało? On o Maryi kazał, a Najświętsza Panna uprosiła, aby ta grzesznica o grzechach swych usłyszała.

Tak i ja mam nadzieję, że z miłosierdzia Bożego, gdy ja do was będę przemawiał, wy usłyszycie już nie mnie, ale głos samego Pana Jezusa z tabernakulum na ołtarzu, że usłyszycie od niego te słowa: *Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i czegoś chcę jeno, aby zapłonął* i że gdy widzicie Go podwyższonego przy Mszy św. podczas podniesienia, jeśli tylko będziecie się wpatrywali w Niego, to On pociągnie wszystkie wasze serca do siebie.

Trzy przyczyny, dlaczego w rozpamiętywaniu męki Pańskiej najlepiej się uczymy miłować Pana Jezusa:

1. Wpierw, że tam naukę o miłości nam dał w najdobitniejszy sposób. Bo inne nauki dane są nam słowami, ale tu Pan Jezus naucza nas cierpieniem dla miłości, a czyny i przykład wyraźniej przemawiają do ludzi jak słowa.

2. Jednocześnie jawniej okazuje nam, kogo to mamy umiłować, jak mówi św. Augustyn: cała Jego postać na krzyżu tchnie miłością i do umiłowania Go nawzajem pobudza. Głowa pochylona, by nam dać pocałunek pokoju, ręce rozciągnięte, aby nas przytulić, piersi przebite i serce roztwarte, aby nas ukochać. Widzimy tam, że jest On jak najmilszy, jak najpożądańszy.

3. Wreszcie wskazuje nam w męce swojej, jak to mamy Go ukochać – nie ustami i słowy tylko – nie dobrymi chęciami i życzeniem bezskutecznym, nie sentymentem i nie przechodzącymi uczuciami, ale czynem, cierpieniem, tak jak On nam swoją miłość sam okazał. Otóż tak jak magnes, który nie tylko pociąga żelazo – ale, jeżeli jest bardzo silny, powoli nadaje tę samą własność żelazu, że i ono magnesem się staje, tak że razem się trzymają, że już nie można ich rozerwać, tak ta miłość Pana Jezusa w męce Pańskiej wzniecona działa tak silnie na serca nasze, że i one nawzajem miłość za miłość oddają sercu Jezusowemu i starają się [coraz bardziej kochać].

Otóż dla tych przyczyn sprawdzają się te słowa Chrystusowe: *A jeżeli będę podwyższony nad ziemię – pociągnę wszystko do siebie.*

Fragmety konferencji o. Łubieńskiego o męce Pańskiej, 1883 r.
Szkice kazań eucharystycznych i pasyjnych, B 34, s. 17-20.

Poświęć wszystkie swoje siły dla głoszenia Chrystusa cz. I

Abp Józef Bilczewski i o. Bernard Łubieński to dwaj wielcy kapłani żyjący na przełomie XIX i XX w. Łączyła ich głęboka wiara wypływająca z ukochania Chrystusa w Eucharystii i miłości do Matki Najświętszej. Rozpaleni Bożą miłością z gorliwością służyli Bogu i drugiemu człowiekowi, troszcząc się o jego zbawienie. Sami również nie zapominali o wzrastaniu w świętości. Ukochali Kościół i Ojczyznę.

Święty już dzisiaj Jan Paweł II powiedział w ten sposób o abp. Józefie Bilczewskim: *Ten dobry i wierny sługa Pański, ożywiany głęboką duchowością i niegasnącą miłością, był kochany i szanowany przez wszystkich swoich współobywateli, bez względu na wyznanie, obrządek czy narodowość. Dzisiaj jego świadectwo jaśnieje przed nami i jest dla nas zachętą i bodźcem, aby także nasze apostołstwo, karmione głęboką modlitwą i żarliwym nabożeństwem do Matki Bożej, służyło wyłącznie chwale Bożej i świętej Matce Kościołowi, dla dobra dusz* (homilia podczas Mszy św. beatyfikacyjnej, 26 czerwca 2001).

Józef Bilczewski przyszedł na świat 26 kwietnia 1860 r. w Wilamowicach koło Kęt jako pierwsze z dziewięciorga dzieci. Dom



rodzinny stał się dla niego pierwszą szkołą modlitwy, wiary i miłości. Jego ojciec, prosty rolnik i stolarz, był człowiekiem surowym i wymagającym. Ciężko pracował, by utrzymać swoją rodzinę i dać wykształcenie dzieciom. Pobożna matka była dla nich najbardziej czytelnym świadectwem żywej wiary i bezgranicznego zaufania Bożej dobroci. Często prowadziła dzieci do kościoła parafialnego. Uczyła modlitwy, a w każdą niedzielę, posługując się ilustrowaną Biblią, przekazywała

im prawdy katechizmowe. *Bóg dał mi bardzo wiele – pisał po latach w swym testamencie – bo łaskę świętej wiary katolickiej i dobrą matkę, która jej zasiew rozwijała w duszy mojej tak, iż jej w życiu nie straciłem.*

Po ukończeniu szkoły powszechnej w Wilamowicach i w Kętach, Józef uczęszczał do gimnazjum w Wadowicach. Maturę zdał z wyróżnieniem w czerwcu 1880 r. Myślał o studiowaniu medycyny, gdyż chciał pomagać ludziom, ratując ich życie. Po krótkim wahaniu wybrał jednak Chrystusa. W sierpniu podjął decyzję o wstąpieniu do seminarium duchownego w Krakowie.

Na stoliku w pokoju seminaryjnym umieścił mały obrazek z napisem: „Któż, jak Chrystus”, czyniąc to zawołanie treścią każdego dnia. Osobistą relację z Chrystusem rozwijał przede wszystkim na modlitwie. Gorliwie uczestniczył w codziennej Mszy św. Długie godziny spędzał na adoracji Najświętszego Sakramentu. Czytał Pismo Święte, poznając bliżej życie Jezusa. 6 lipca 1884 r. został wyświęcony na kapłana przez bp. Albina Dunajewskiego.

Po święceniach podjął pracę duszpasterską w parafii św. Bartłomieja w Mogile koło Krakowa. Dał się poznać jako kapłan rozmowny i otwarty na potrzeby ludzi. W latach 1886-1888 odbył studia teologiczne w Wiedniu, Rzymie i Paryżu. Po powrocie pracował jako wikariusz w parafii w Kętach, a następnie jako katecheta w gimnazjum w Krakowie.

Posiadał niezwykłą zdolność zapamiętywania przeczytanych tekstów i książek. Pozwoliło mu to napisać wiele prac naukowych i ukończyć studia z wysokimi wynikami. Już w 1890 r. uzyskał habilitację na Uniwersytecie Jagiellońskim, a rok później został profesorem

teologii dogmatycznej na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie, na którym przez pewien czas pełnił też funkcję dziekana wydziału teologicznego i rektora. Pomimo stosunkowo młodego wieku, zyskał sławę cenionego naukowca.

Cieszył się ogromnym autorytetem wśród profesorów i studentów, przede wszystkim dzięki osobistym przymiotom. W wykładach przybliżał Bożą mądrość swoim słuchaczom językiem prostym i zrozumiałym. Studenci szczególnie cenili sobie jego wykłady o Eucharystii. Wiedzą i doświadczeniem wiary dzielił się również w kazaniach, poświęcając wiele uwagi wyjaśnianiu tajemnicy Najświętszego Sakramentu.

Jego niepospolite zalety umysłu i serca nie uszły uwagi osób mających znaczenie w ówczesnym społeczeństwie, które zwróciły się z prośbą do ówczesnego cesarza Franciszka Józefa, by zechciał przedstawić i zaproponować go papieżowi Leonowi XIII na wakującą stolicę metropolitarną we Lwowie. Papież ustosunkował się pozytywnie do tej propozycji i 17 grudnia 1900 r. mianował 40-letniego ks. Józefa Bilczewskiego arcybiskupem lwowskim obrządku łacińskiego. Konsekracja biskupia odbyła się 20 stycznia 1901 r. w katedrze we Lwowie. Kronikarz klasztoru redemptorystów w Mościskach zapisał: „Odbyła się we Lwowie konsekracja i instalacja nowego arcybiskupa, a jego pierwszy list pasterski wprowadził serca wszystkich w podziw i w ufność w jego ojcowskie serce i bohaterką, ale spokojną rękę. Świetne zapowiadają się czasy dla archidiecezji” (Kronika klasztoru w Mościskach, t. II, s. 302). I nie pomylił się.

Archidiecezja lwowska była wówczas jedną z największych diecezji na ziemiach polskich u progu XX w., a więc w czasie trwających jeszcze rozbiorów, a następnie I wojny światowej, odradzającej się wolności oraz tzw. wojny bolszewickiej w 1920 r. Lwów był wtedy miastem trzech metropolitów: łacińskiego, greckokatolickiego oraz ormiańskiego. Na terenie archidiecezji mieszkali też prawosławni, Żydzi i protestanci. Na podziały religijne nakładały się konflikty narodowościowe. Odnalezienie w tym wszystkim takiej drogi postępowania, by budować jedność, a nie podsycać konflikty, wymagało wielkiej mądrości i wyczucia. Nie zabrakło jej nowemu arcybiskupowi. Okazał się gorliwym pasterzem powierzonej sobie owczarni. Charakteryzowała go ogromna dobroć serca, wyrozumiałość, pokora,

pobożność, pracowitość, gorliwość duszpasterska, które płynęły się z wielkiej miłości do Boga i bliźniego. Był przede wszystkim mężem modlitwy, która inspirowała wszelką jego działalność. Zamiłowanie do niej odziedziczył po matce. W centrum jego modlitwy znajdowała się Eucharystia. Wieczorem w czasie modlitw przygotowywał się do odprowadzania Mszy św. W ciągu dnia często widziano go w kościele przed Najświętszym Sakramentem. Tajemnicy Eucharystii poświęcił swoje pierwsze artykuły, jak i wielką rozprawę na temat symboli eucharystycznych w katakumbach rzymskich, którą napisał jeszcze jako profesor uniwersytetu lwowskiego: *Eucharystia w świetle najdawniejszych pomników piśmiennych, ikonograficznych, epigraficznych*.

Swoim przeżywaniem tajemnicy Eucharystii dzielił się później w listach pasterskich kierowanych do wiernych archidiecezji. Lata jego życia i pasterskiej posługi przypadają na ożywienie w całym Kościele katolickim kultu Najświętszego Sakramentu. Przypominał swoim diecezjanom o obowiązku regularnego udziału w Eucharystii niedzielnej. Jednocześnie zachęcał do codziennego uczestniczenia we Mszy św. i częstego przyjmowania Komunii św. Pouczał wiernych, że Eucharystia jest nie tylko pokarmem dającym siłę w codziennym życiu, ale jest również „uczta wszystkich chrześcijan”, podstawą jedności w rodzinie i w całym społeczeństwie. Troszcząc się o cześć dla Najświętszego Sakramentu, zachęcał do adoracji, udziału w nabożeństwach i procesjach eucharystycznych. Z jego inicjatywy zrodziła się praktyka wspólnych adoracji Najświętszego Sakramentu w pierwsze niedziele miesiąca. Założył też Arcybractwo Najświętszego Sakramentu.

Obejmując archidiecezję lwowską, abp Józef Bilczewski przedstawił swój program duszpasterski, który zawarł w słowach: „Oddanie się całopalne za sprawę Kościoła świętego”. Pragnął w ten sposób stać się przede wszystkim dobrym i troskliwym pasterzem, kochającym ojcem, który wszystkie swoje siły oddaje dla budowania królestwa Bożego i jako pokorny sługa Boga i ludzi prowadzi powierzone sobie owce na dobre pastwiska, dając im dobry i zdrowy pokarm.

W pierwszym swoim liście pasterskim jako główny cel swojej posługi wskazał doprowadzenie wiernych do Jezusa, *by zakochali się w Nim i nigdy Go nie opuścili*. Był przekonany, że przybliży swoim diecezjanom Chrystusa, jeżeli skróci im drogę do kościoła parafialnego.

Od pierwszych dni swojego duszpasterzowania w archidiecezji starał się więc o budowę nowych kościołów i tworzenie nowych parafii. Zależało mu na tym, aby proboszcz i parafianie dzielili odpowiedzialność materialną i duchową za powstającą świątynię. Był przekonany, że udział w budowie kościoła doprowadzi do wytworzenia więzi między proboszczem i wiernymi, a w konsekwencji do budowania żywego Kościoła, którego głową jest Chrystus. Owocem tej wytrwałej i systematycznej pracy było powstanie w czasie jego rządów w archidiecezji 328 nowych kościołów i kaplic. Liczba parafii wzrosła z 223 do 261, natomiast kościołów rektoralnych i kaplic publicznych z 39 do 135.

Poświęcając nowe kościoły, abp Bilczewski myślał przede wszystkim o żywym Kościele, który rośnie i rozwija się dzięki udzielaniu sakramentów świętych, wspólnej modlitwie i słuchaniu słowa Bożego. Dlatego też w centrum jego troski pasterskiej była katecheza dzieci, młodzieży i dorosłych. Sprawę katechezy kładł na sercu przede wszystkim duszpasterzom i osobom zakonnym. Nakazał proboszczom, aby prowadzili katechezę dla dorosłych w każdą niedzielę przed Mszą św., ucząc modlitwy, wyjaśniając prawdy wiary i przykazania Boże.

Zdawał sobie dobrze sprawę z tego, że do kształtowania ludzi o prawym sumieniu i wychowania ich w duchu Ewangelii potrzeba harmonijnej współpracy domu rodzinnego, szkoły i Kościoła. Nie było to zadanie łatwe w realiach napięć kulturowych, społecznych i religijnych jakie wówczas istniały. Dlatego też w swym pierwszym liście prosił również kapłanów i wiernych o codzienną modlitwę w intencji dobrych powołań kapłańskich i zakonnych. W sposób szczególny zachęcał rodziny do odmawiania przynajmniej jednego *Ojczy nasz* i *Zdrowaś Maryjo* w tej intencji (do 1914 r. liczba kleryków wzrosła z 79 do 134). Nie zadawał się jednak wzrastającą liczbą kleryków, lecz podejmował działania, aby nowe zastępy kapłanów były wychowywane w duchu ofiarnej miłości wobec Boga, Kościoła, Ojczyzny i wiernych, do których będą posłani. Najzdolniejszych kapłanów posyłał na studia specjalistyczne do Rzymu. Oddziaływał na kapłanów i wiernych przede wszystkim przez przykład własnego życia. Dlatego też często odwiedzał seminarium duchowne, uczestniczył w modlitwie, posiłkach i rekreacji. W konferencjach dla kleryków

pouczał ich, jak mają pracować nad swoim charakterem, jak rozwijać przyjaźń z Chrystusem i jak trwać w łasce uświęcającej. Interesował się też ich życiem osobistym, sytuacją rodzinną i materialną.

Już w 1902 r. do przeprowadzenia rekolekcji dla seminarium i dla kapłanów abp Bilczewski zaprosił o. Bernarda Łubieńskiego (sam w nich uczestniczył). Później jeszcze nieraz zapraszał redemptorystów do przeprowadzenia podobnych rekolekcji.

opracował o. Sławomir Pawłowicz CSsR

Rozważania na nabożeństwo majowe

Weselmy się wszyscy w Panu, dzień uroczysty obchodząc na cześć Najświętszej Maryi Panny, z której Wniebowzięcia weselą się anioły i chwałą Syna Bożego.

Słusznie możemy te słowa, którymi Kościół rozpoczyna Introit Mszy św. w dzień Wniebowzięcia i innych uroczystości Matki Bożej, powtórzyć przy rozpoczynającym się nabożeństwie miesiąca Maryi.

Bo kogóż nie ogarnie radość, na myśl jak przez ten miesiąc – na całym świecie Matka Przenajświętsza chwalona od sług swoich będzie – ile to łask z nieba spłynie na cały Kościół, na Ojca św. i biskupów, na duchowieństwo i zakony, na wszystkie kraje, na biednych grzeszników szczególnie – ale najwięcej na te dusze, które chcą miłować Jezusa i Maryję i życiem wewnętrznym żyć.

Zaprawdę, jeżeli starać się będziemy i my wiernie i gorliwie ten miesiąc spędzić, niemałe łaski otrzymamy przez ręce Maryi do pomnożenia ducha wewnętrznego i dostąpienia większej doskonałości, każdy w swoim stanie.

Bo pamiętajmy dobrze, że choć nie każdy jest powołany do ślubowania Bogu w życiu zakonnym, to każdy chrześcijanin obowiązany jest w tym stanie, w którym obecnie Pan Bóg go postawił, dążyć do udoskonalenia się, aby żyć bez grzechu i wypełniać jak najwierniej przykazania Boże.

Do wszystkich bowiem Pan Jezus [skierował] te słowa: *Bądźcie doskonałymi jak i Ojciec mój niebieski doskonałym jest.*

Nie wszyscy więc są zobowiązani do zakonu się udać i tam od świata się odcinać. Prawda, że ci co są przez Boga powołani, koniecznie muszą to uczynić, choćby najwięcej ich [to] kosztowało.

Patrzcie na przykład, który nam Matka Przenajświętsza daje:

Cóż możecie lepszego wymyślić, jak to [na] co Ona wam wskazuje. Nie przez wielkie zamiary własne, ale przez powiedzenie z serca jak Ona: *Ecce ancilla Domini* [Oto ja służebnica Pańska]. *Fiat* [Niech mi się stanie], uczynicie coś godnego Bogu i co Jemu najmilsze.

Nie z wysilaniem się osobistym i zaufaniem w swoje usposobienie, lecz gdy tą głęboką będziecie przeniknięte pokorą, której jakby wybuch się okazał w Jej hymnie *Magnificat*, położycie podstawę wszelkiej świętości i doskonałości.

Nie w obrachowaniu się z własnymi siłami, lecz w tej modlitwie pełnej nadziei i zdania się na Pana Boga, wielkie z łaską Bożą sprawy podejmując.

I to nie o ile nam się podoba, lecz i w chwilach trudności, mąk i jak Matka Przenajświętsza, która stała u krzyża Jezusa Syna swego.

Oto jak nam Matka Przenajświętsza przyświeca przykładem swoim w dążeniu do doskonałości.

I właśnie te Jej przykłady będziemy rozważać razem podczas tego wieczora, aby się zachęcić do walki wewnętrznej i życia duchownego.

I niechaj nasza słabość nie zraża się tak wysoką doskonałością Matki Przenajświętszej, bo właśnie oto w miesiącu maju z pomocą nam przyjdzie.

Bo jeśli Ona tak wysoko w niebie teraz [jest] wywyższona i na prawicy Syna swego ukoronowana, to tylko aby nam okazać, byśmy wiedzieli, że o co Ona będzie prosiła, niezawodnie otrzymanym będzie. [...] Nie wątpcie [w to], najmilsi.

Bo gdy na ziemi była jakżeż się skorą okazała, gdy szło o poratowanie bliźniego. Jak tylko się dowiedziała, że uczynek miłosierny wzywa Ją do Elżbiety, wnet się tam udała – i uważajmy na te słowa: *Poszła w góry z pośpiechem* – tu do poratowania [była] miłość i miłosierdzie Jej rodzinne.

A więc jeśli taką mamy Orędowniczkę i Pośredniczkę w niebie, cóż możemy się spodziewać pośród tego miesiąca. Bo jeśli każda [codzienna] modlitwa [jest wysłuchana], cóż to będzie cały miesiąc?

Czy jest tu która z was, która ma jakieś trudności do zwalczania czy pokusy, czy niepokój wewnętrzny?

Ale odważnie moje dziecko – od dzisiejszego dnia lżej ci będzie na sercu, jeśli zaczniesz ten miesiąc maj [modlitwą do Maryi].

Może jest tu taka, która czuje, że lepiej żyć powinna, doskonalej swoje obowiązki stanowe wypełniać, wierniej Panu Jezusowi służyć, ale może lenistwem nie diabelstwem przygnębiona – złymi nałogami skrzepowana.

Ale odważnie, teraz jest chwila, kiedy, jeśli tylko się udasz do Najświętszej Maryi Panny, [Ona] da ci tę energię – wyrwie z tych [słabości].

Ach! Wszyscy i każdy z nas ma swoje potrzeby duchowne, nie ma jednego [wśród] nas, co nie [powinien] opłakiwać i niedbalstwa, i złego.

Więc otóż ręka Maryi do nas wyciągnięta teraz. Gotowa jest Maryja Przenajświętsza nam dopomóc, jeśli tylko [podejmiemy modlitwę].

Cóż więc postanowimy?

Unikajmy choćby najmniejszego grzechu, aby tej Matki nie smucić – oto prawdziwa miłość dla Matki Bożej. A chociaż Ona dla najgorszych grzeszników jest Matką najczulszą, jedynie dla tych, co chcą wytrwale prosić, wszelki grzech dobrowolny, choćby najmniejszy, a szczególnie ten, w który najłatwiej wpadamy, [może pomóc pokonać].

Czyńmy wszystko dla Boga – i to przez ręce Maryi – święte to nabożeństwo, naśladować będziemy Boga.

Starajmy się do serca wziąć nauki, które [usłyszymy]. Po każdej nauce w czyn obróćmy to, cośmy słyszeli (nie tylko słyszeć, ale nie czynić).

Wreszcie, mimo że dotąd nic jeszcze nie otrzymaliśmy, módlcie się, proście, a otrzymacie.

Módlmy się [w naszych potrzebach], za drogich nam, za zbawienie grzeszników, za udoskonalenie, za Kościół cały, za Ojca św., biskupów, a wtedy radosny prawdziwie będzie ten miesiąc, bo obfity w łaski.

Miesiąc maj u felicjanek krakowskich, 1883. *Nauki majowe*, t. 1.,
B 11, s.1-2 i 25-27.

PROŚBY I PODZIĘKOWANIA



„Ojcze Bernardzie, proszę o łaskę żywej wiary i nawrócenie dla mojego syna Piotra w jego 20-te urodziny”.

Matka

„Ojcze Bernardzie, prosimy o zdrowie dla naszych córek Łucji i Małgorzaty”.

Iwona i Marcin

„Ojcze Bernardzie, dziękuję za wszystkie łaski otrzymane za Twoim wstawiennictwem. Błagam o dalszą opiekę nad moją rodziną”.

Bożena

„Sługo Boży o. Bernardzie Łubieński, proszę o dobrego spowiednika i kierownika duchowego”.

Urszula

„O. Bernardzie, dziękuję za wysłuchanie mojej prośby, którą tu wpisałam przy Twoim grobie. Proszę o Boże błogosławieństwo w pracy i na studiach”.

Piotr

„Ojcze Bernardzie, bardzo dziękuję za wysłuchanie moich modlitw i odnowienie mojej wiary”.

podpis nieczytelny

„Ojcze Bernardzie, wyproś łaskę zdrowia dla mnie i moich bliskich”.

Twoja czcicielka Zofia

„Ojcze Bernardzie, wstaw się do Boga za Maćkiem i Piotrem, by wrócili do Kościoła. Uproś też potrzebne łaski Czarkowi, Kubie i Terese”.

Babcia

**MODLITWA O UPROSZENIE ŁASK ZA PRZYCZYNA
CZCIGODNEGO SŁUGI BOŻEGO
O. BERNARDA ŁUBIEŃSKIEGO
ORAZ O JEGO BEATYFIKACJĘ**

Boże, który Sługę Twego, Bernarda, obdarzyłeś apostolskim zapałem i mocą ducha w niesieniu krzyża, spraw prosimy, aby ten, który dla prowadzenia ludzi do Królestwa Prawdy i Miłości oddał całe swoje życie, doznawał czci świętych wśród wiernych Twojego Kościoła i był naszym orędownikiem u Ciebie. Udziel nam za jego przyczyną łaski ..., której obecnie szczególnie potrzebujemy. Prosimy Cię o to przez Chrystusa, Pana naszego. Amen.

Podziękowania za łaski otrzymane za wstawiennictwem Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego prosimy przesyłać na adres:

Wicepostulator Beatyfikacji
Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego
ul. Wysoka 1
33 – 170 Tuchów

O potrzebne informacje i obrazki można zwracać się do wicepostulatora sprawy beatyfikacji, pisząc na powyższy adres lub

e-mail: o.bernard@cssr.pl.

Pismo „Apostoł Polski” redaguje wicepostulator sprawy beatyfikacji Czcigodnego Sługi Bożego o. Bernarda Łubieńskiego, o. Sławomir Pawłowicz. Pismo możecie Państwo otrzymywać drogą pocztową pisząc na adres: ul. Wysoka 1, 33-170 Tuchów, tel. 14/632 72 00, e-mail: o.bernard@cssr.pl. Uprzejmie proszę o nadsyłanie materiałów i sugestii pomocnych w redagowaniu Pisma.

